



Rafał Ćwikowski

Czy dzisiaj też ukrzyżowalibyśmy?

Aby odpowiedzieć na pytanie postawione w tytule, nie sposób spojrzeć na Jezusa Chrystusa inaczej, niż tylko na człowieka osadzonego w konkretnych historycznych, religijnych i politycznych uwarunkowaniach. Jezus, którego znamy z kart Biblii był Żydem działającym na terenie Palestyny w okresie rzymskiej okupacji. Jako „wyznawca” religii mozaistycznej wtapiał się w nurt ówczesnej żydowskiej pobożności. Jako przekraczający granice religijnych i zwyczajowych zasad jawił się jako wicherzyiel i kontestator własnego narodu. Jako duchowy nauczyciel tłumów stał się w oczach Rzymian podejrzanym politycznie przywódcą o zbyt dużym poparciu, by ignorować jego rosnącą popularność.

Żydowskie elity religijne i polityczne widziały w nim kolejnego nowinkarza, który osobliwą pobożnością czyni zamach na ustalone reguły judaistycznej doktryny. Rzymianie jedynie oczekiwali od Jezusa postępowania mieszczącego się w granicach ustalonego politycznie status quo, a sami Żydzi albo go uwielbiali, jako wszechmocnego darczyńcę, albo widzieli w Nim potencjalnego przywódcę narodowyzwoleńczej walki.

Czy w naszych czasach, w dwa tysiące lat po tamtych wydarzeniach, Jezus musiałby umrzeć? Na tak postawione pyta-

nie trudno udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Wydaje się, że przede wszystkim musiałby zostać usłyszany. A to wcale nie jest takie proste w natłoku informacji, którymi codziennie jesteśmy torpedowani. Społeczeństwo telewizji, prasy i internetu, którego uwagę starają się kupić specjaliści od marketingu i reklamy, widziało już wiele cu-

Możemy się obrażać na cały świat, ale dwa tysiące lat chrześcijaństwa niestety uświadamia mi, że Jezus ma dzisiaj znacznie więcej do zrobienia na ziemi, aniżeli mogłoby się wydawać.

dów i niezwykłości. Niejeden samozwańczy prorok lub cudotwórca próbował sprzedać receptę na zdrowie duszy i ciała.

Być może konieczne byłoby zainwestowanie odpowiedniej kwoty w kampanię reklamową, podpisanie umowy z kilkoma stacjami telewizyjnymi i wykupienie najlepszego czasu antenowego. Może wielkie billboardy z twarzą Jezusa musiałby sąsiadować z reklamą proszku do prania? A Biblia? Które wydawnictwo podjęłoby ryzyko poniesienia kosztów druku i dystrybucji książ-



ki o Mesjaszu, znanym jedynie niewielkiej grupie zwolenników? Pesymistycznie sądzę, że raczej własna strona w internecie dałaby Jezusowi większy rozgłos niż cudowne uzdrowienia. Większą publiczność zebrałby koncert muzyki rockowej niż mało popularne w świecie ludzi sukcesu przypowieści Jezusa.

A co z uwarunkowaniami społeczno-politycznymi? Przede wszystkim nie byłoby dobrze, aby Jezus był Żydem. To niewątpliwie ściągnęłoby na niego podejrzenie o współpracę z amerykańską finansjerą lub co gorsza, o ogólnosiwiatowy syjonistyczny spisek. Jeżeli zaś byłby praktykującym wyznawcą Kościoła dominującego w dowolnym europejskim kraju, musiałby uzyskać od władz kościelnych licencję na nauczanie (co przyznam mnie nie dziwi w obliczu licznych ostatnio sekt i szalonych religijnych przywódców).

Jeżeli nie nauczałby po łacinie, ekskomunikowałiby go katolicy integrali. Jeżeli wspomnieliby, że co cesarskie należy oddać cesarzowi, pewnie odpierałby ataki liberałów widzących w nim zwolennika podatków. Jeżeli głosiłby konieczność nadstawiania drugiego policzka, naraziłby się militariści, a akcentując cnotę ubóstwa, naraziłby się wszystkim. Pomijam prostytutki i celników. Wszak wiadomo, że żaden szanują-

cy się przywódca, tym bardziej religijny, nie może jadać posiłków w towarzystwie mafii i kobiet lekkich obyczajów. To nikomu nie przysparza dobrej prasy.

Jezus koniecznie musiałby być nacjonalistą, aby nie zostać skatowanym przez faszystowskie bojówki skinów albo eurokratą, żeby w ogóle jakiś polityk chciał z nim rozmawiać. Jeżeli homoseksualizmu nie uznaliby za normę, nie dostałby Oscara, a podkreślając wyjątkowość własnej nauki nie dostałby Nobla.

Możemy się obrażać na cały świat, ale dwa tysiące lat chrześcijaństwa niestety uświadamia mi, że Jezus ma dzisiaj znacznie więcej do zrobienia na ziemi, aniżeli mogłoby się wydawać. Na szczęście Królestwo Jezusa nie jest z tego świata. Bóg w swej miłości nie musi komunikować się z naszymi sercami przez łącza satelitarne. Czasami jedynie powinniśmy dać sobie szansę porozmawiania z Chrystusem. W gwarze codziennych problemów zdobyć się na wewnętrzne skupienie. Gdzieś w ciszy domowego sanktuarium, bez telewizora i bez pośpiechu, odbyć swoje własne, choćby dziesięciominutowe, spotkanie z Biblią. Jezus już jest pośród nas, chociaż nic o tym w dzisiejszej gazecie nie pisali.

Rafał Ćwikowski